

Cztery lata z przeszkodami

Prezydent Wrocławia Bogdan Zdrojewski jest członkiem Rady ds. Samorządu Terytorialnego przy Prezydencie RP. W najbliższych wyborach do władz lokalnych będzie reprezentował Wrocławską Koalicję Obywatelską, która zamierza zaproponować ponowny jego wybór na stanowisko prezydenta Wrocławia.

Na przygotowania do wyborów samorządowych pozostaje coraz mniej czasu, a wciąż nie ma zatwierdzonej ordynacji ani nawet dokładnego terminu. Czy nie byłoby lepiej, jak proponował Belweder, odłożyć wybory i zostawić władze lokalne jeszcze przez rok?

- Tylko z jednego powodu tak, z pozostałych na pewno nie. Wciąż brakuje podstawowych ustaw dotyczących samorządów, jak np. ustawy o finansach gmin, ustawy zasadniczej o samorządzie terytorialnym czy tzw. kompetencyjnej i niedobrze, że wejdziemy bez nich w kampanię wyborczą. Sytuacja polityczna na tyle jednak zmieniła się po czterech latach, że samorządy terytorialne w obecnym składzie nie są reprezentatywne. Kampania rozpoczęła się właściwie już jesienią i przesunięcie wyborów na wrzesień czy wiosnę przyszłego roku tylko ją wydłuży. Walka wyborcza zazwyczaj jest u nas dość agresywna; im krócej potrwa, tym szybciej można wrócić do normalnej pracy.

Czyli pierwszą kadencję samorządów mamy już prawie za sobą. Co po niej zostanie?

- Po pierwsze, Wrocław ma gospodarza i nie jest to tylko prezydent, bo osoby na tym stanowisku będą się przecież zmieniały, ale zespół instytucji zdolnych do podejmowania decyzji i odpowiedzialnych za różne dziedziny życia. Urząd Miejski trzeba było tworzyć właściwie od podstaw - w roku 1990, gdy zaczynaliśmy kadencję, praktycznie nie istniał, był to jakby szósty urząd dzielnicowy. Powstał więc wydział inwestycyjno-techniczny, którego do tej pory nie było, wydział inicjatyw gospodarczych, wydział kultury, oświaty, zdrowia. Jest instytucja odpowiedzialna za całość gospodarki komunalnej w mieście i koordynowanie inwestycji. Udało się, m.in. dzięki temu, przełamać marazm w gospodarce komunalnej. Ruszył cały cykl remontów kapitalnych i inwestycji na wrocławskich drogach. Przedsiębiorstwom komunalnym może daleko jeszcze do doskonałości, ale stały się już firmami zdolnymi do działania w warunkach rynkowych.

Wrocław jako jedyne miasto utrzymał tempo budownictwa mieszkaniowego. Mało tego, w 1990 roku, i w następnych latach, aż do ubiegłego roku, wyniki uzyskane w budownictwie były lepsze niż w roku 1989, m.in. dzięki temu, że stworzyliśmy warunki dla budownictwa plombowego. Wrocławski Rynek był jedynym z najbardziej martwych pun-

któw w mieście, a teraz jest jedynym z najpiękniejszych w Polsce...

...ale niektórych zapowiedzi wykonać się nie udało nawet w samym Rynku. Ruch samochodowy nie został całkiem wycofany, nie ma nowej jednolitej nawierzchni, lokale wprowadzić są, ale czynne coraz krócej, nawet latem. Tuż pod oknami Rady Miejskiej nadal straszny dziura po nieudanej próbie postawienia hotelu Wolff-Juventur.

- I każda władza w poprzednim systemie wykonałaby pewnie właśnie tę posadzkę, ale nie ruszyłaby tego, co pod nią. Nas nie stać na robienie takich błędów. Problemem nie jest nowa nawierzchnia dla Rynku, ale wykonanie jej tak, aby zrobić też coś znacznie ważniejszego - prace związane z podziemną infrastrukturą techniczną. Mamy już pełną dokumentację i wiemy, że będziemy musieli wymieniać kable energetyczne liczące ponad 80 lat, sieć wodociągową liczącą ponad 60 lat, sieć gazowniczą, natomiast nie trzeba wymieniać w całości kanalizacji, którą wystarczy wyremontować.

Dziura w Sukiennicach zaczęła straszyć za poprzedniego ustroju. Uniknęliśmy podobnego błędu i stanie tutaj budynek zgodnie z wymogami obecnymi, a nie normami z lat 70. Ograniczony ruch samochodowy pozostał jeszcze tylko na wschodniej pierzei Rynku, ale jego całkowite wstrzymanie wymagałoby dodatkowych zmian w układzie miejskiej komunikacji.

W 1989 i 1990 roku mieliśmy w mieście rachityczną gastronomię, brudną, ale za to z przerośniętym zapleczem i bardzo słabym poziomem usług. Wyglądało to o wiele gorzej niż w innych miastach. W te lokale trzeba było zainwestować. W ciągu kilku lat w samym centrum powstało około 40 zupełnie nowych lokali - Spiz, Restauracja Francuska, Pizza Hut, Guinness, John Bull Pub...

Może jednak ten gastronomiczny i turystyczny szczyt mamy już za sobą.

- Nie zgadzam się. Dwa lata temu pierwsze, bardzo nieśmiałe otwarcie plenerowych kawiarenek w Rynku nastąpiło w lipcu i czynne były do końca września. W tamtym roku sezon zaczął się pod koniec maja i trwał do początku listopada. Dwa lata temu było letnich kawiarenek sześć, w ubiegłym roku - 14, w tym roku będzie 20.

Wygląda na to, że handel trudniej uporządkować niż gastronomię. Mimo kolejnych zapowiedzi nie udało się zlikwidować targowiska na placu Wolności, prawie w samym centrum.

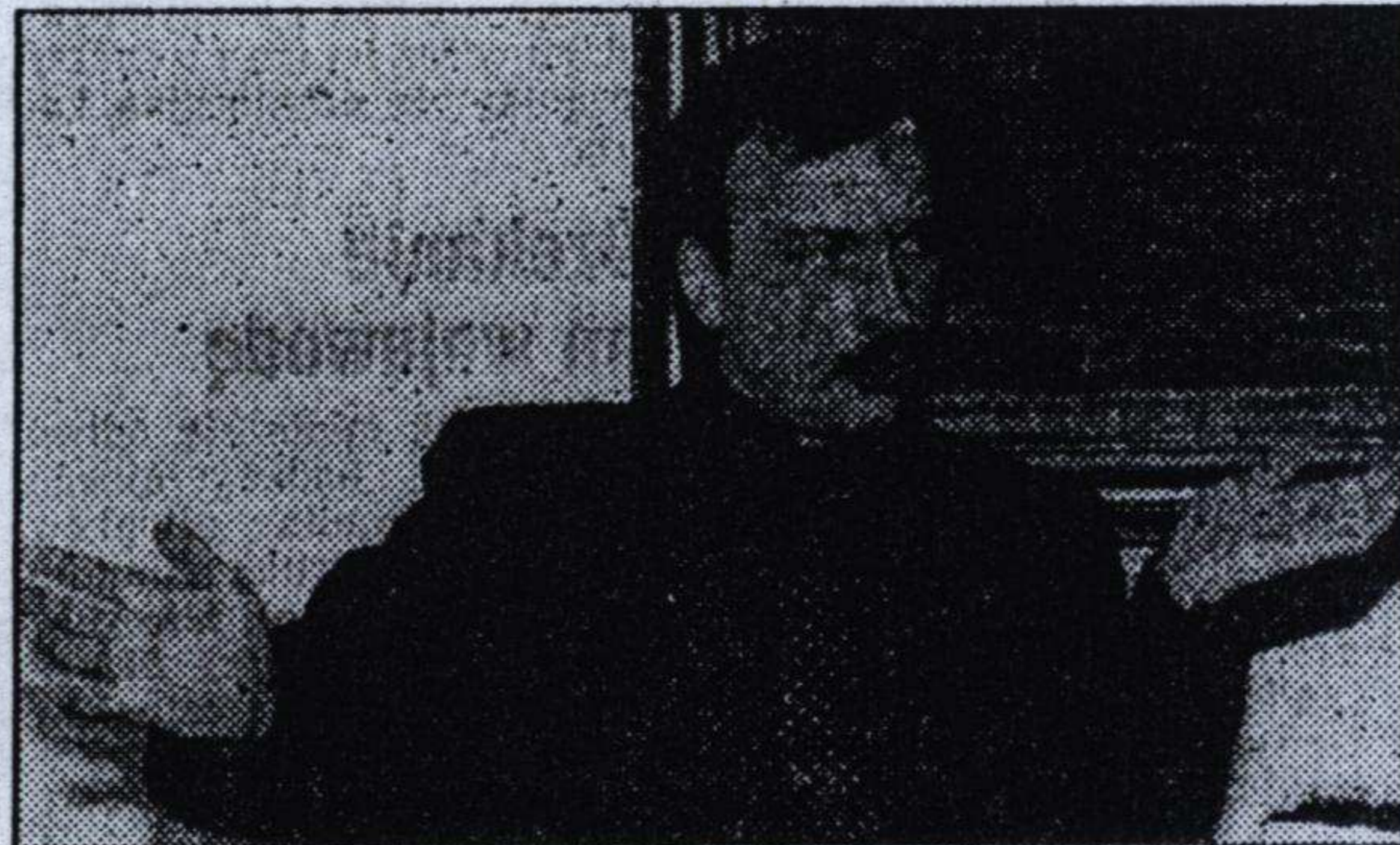
- Może nie wszyscy pamiętają, że w roku 1990 jedno z największych targowisk było nie na placu Wolności, ale wzdłuż całej ulicy Świdnickiej. Podobne targowisko powstało na rondzie placu Powstańców Śląskich, następnie wokół Domu Handlowego „Astra”, a największe na Kromera, Długosza i Gorkiego. Udało się nam doprowadzić do tego, że handlujący z okolic Świdnickiej przeszli na pl. Wolności, handel z Kromera, Długosza i Gorkiego przeniósł się na największe nowo stworzone targowisko w Polsce przy ul. Krzywoustego. Handel z okolic „Astry” przeszedł na nowo zorganizowany plac za domem handlowym i działa odtąd w o wiele bardziej cywilizowanych warunkach. Powstały też zupełnie nowe place handlowe z odpowiednim zapleczem. Czekamy jeszcze przeniesienia targowiska z pl. Wolności na pl. Zielńskiego. Miejsce zostało wyznaczone, inwestycja jest rozpoczęta. Być może dla wielu osób ten postęp byłby widoczny dopiero wtedy, gdybyśmy natychmiast zdecydowali, że targowisko z pl. Wolności należy przenieść, ale to mrzonka. Już następnego dnia pojawiłoby się w innym miejscu. Plac Wolności jest targowiskiem do likwidacji i tego nikt nie neguje.

Dla wielu wrocławian szansą zdobycia mieszkania były plomby budowane w centrum miasta, ale także możliwości podobno już się wyczerpują.

- Najbardziej atrakcyjne miejsca pod budowę plomb zostały przekazane w grudniu 1990, dobrze było jeszcze w roku 91, 92. Pod koniec ubiegłego roku zainteresowanie budownictwem plombowym było już o wiele mniejsze. Ale ostatnio, w lutym i marcu, na przetargach kilkunastu inwestorów wręcz walczyło o wolne tereny. Myślę, że tę dynamikę uda się utrzymać jeszcze przez parę lat.

Dlaczego Wrocław nie nawiązuje współpracy z wielkimi zachodnioeuropejskimi miastami?

- Wybraliśmy drogę mniej spektakularną. Do współpracy nie wybieraliśmy takich miast, jak Paryż, Marsylia, Ateny czy Saloniki, ale miasta, które były w stanie zaoferować nam pomoc w kształceniu, w kontaktach szkół, w wymianie kulturalnej, w usługach technologicznych. Są to Wiesbaden, Breda, Charlotte, czyli miasta mniejsze, ale silne gospodarczo w swoich państwach czy regionach. Przypomnę tylko, że to właśnie Wiesbaden wspomagało nas w załatwieniu lotniska we Wrocławiu. Ostatnio Poznań, Szczecin, Rzeszów i inne miasta zabiegają o konsultacje z nami. Chcą wiedzieć, jak udało się doprowadzić do wybudowania międzynarodowego portu lotniczego tak skromnymi środkami, jak to się stało, że linia Wrocław-Frankfurt i Wrocław-Düsseldorf funkcjonuje i jest rentowna, podczas gdy w 1990 roku przedstawiono władzom



Fot. Mieczysław Michalak

miejskim raport firm amerykańskich, z którego wynikało, że nawet loty krajowe Wrocław-Warszawa będą nieopłacalne, a decyzja o zamknięciu portu lotniczego nawet dla ruchu krajowego wydawała się być przesadzona.

Co było największą porażką wrocławskich władz samorządowych?

- Sprawa mieszkań komunalnych. Fatalne ustawodawstwo ograniczało nam możliwości. Trochę też się temu poddał. Gmina nie jest w stanie utrzymać wszystkich budynków, które do niej należą. Ten majątek trzeba stopniowo prywatyzować. Konieczne są też remonty, na które brakuje pieniędzy. Wciąż nie uregulowany jest status prawny mieszkań komunalnych, ponieważ ciągle nie ma ustawy prawo lokalowe czy prawo mieszkaniowe - różnie się to nazywało w różnym okresie.

Dość niechętnie ocenil Pan propozycję rządzącej koalicji, aby prezydentów, burmistrzów i wójtów wybierać w wyborach bezpośrednich. W wielu krajach ten model się sprawdza. Nie musiałby się Pan chyba obawiać takiej konfrontacji.

- Myślę, że moja pozycja w takiej konfrontacji byłaby prawdopodobnie nie najgorsza, ale uważam, że ten model można preferować wówczas, gdy są już utrwalone reguły współpracy prezydenta z radą. Wybory prezydentów największych miast mogłyby się stać wyborami skrajnie politycznymi i łatwo sobie wyobrazić, że nagle w Warszawie walczyłby np. Kwaśniewski z Kuroniem. Niezależnie od tego, kto w takiej sytuacji wygrywa wybory, jego funkcja jest czysto polityczna. Uważam, że byłoby to dla miasta nieszczęściem. Wolalbym, żeby zastąpił mnie dobry fachowiec, znający problemy gospodarki komunalnej i spraw miejskich, niż wysokiej klasy polityk.

Zdecydował się Pan na przystąpienie do Wrocławskiej Koalicji Obywatelskiej, która uważa Pana za swojego oficjalnego kandydata na prezydenta miasta. W jej skład wchodzi m.in. Unia Demokratyczna, Kongres

Liberalno-Demokratyczny czy BBWR. Jak zachować apolityczność w takim układzie?

- Funkcja prezydenta miasta, bez względu na to, co chcę robić i jakie zasady mi przyświecają, zawsze będzie także funkcją polityczną. Natomiast bardzo mi zależy, by nie podlegała upartyjnieniu. Prezydent powinien reprezentować szerszą opcję niż interesy tylko jednego ugrupowania politycznego. Wolalbym, żeby koalicja, którą reprezentuję, była formacją pewnej kultury politycznej, sposobu myślenia, poziomu odpowiedzialności, niż umową ugrupowań politycznych. Dlatego we Wrocławskiej Koalicji Obywatelskiej chciałbym reprezentować nurt, który nazywam obywatelskim. Zależy mi na tym, aby istotny udział w Koalicji miały środowiska zawodowe, gospodarcze, rzemieślnicze, artystyczne - każde powinno być w niej reprezentowane przynajmniej przez jedną osobę. Mam nadzieję, że dojdą jeszcze środowiska lekarskie, nauczycielskie czy kulturalne. To jest dla mnie tak samo ważne, jak udział ugrupowań politycznych. Tę formację powinien określać poziom odpowiedzialności, sposób myślenia o mieście, a nie etykieta polityczna.

Jak można podzielić miejsca na listach kandydatów między różne partie, środowiska i grupy zawodowe? Do Rady Miejskiej wejdzie tylko 70 osób.

- Uważam, że największym nieszczęściem wyborów byłoby przyjęcie partyjnych parytetów i czysto partyjnego sposobu myślenia. Uważam, że partie powinny wspomagać Koalicję swoim zapleczem organizacyjnym, natomiast w żadnym wypadku nie powinny zdominować samorządu. Najważniejsze, aby w sprawach miasta dojdź do porozumienia mimo różnic politycznych. Natomiast niebezpieczna byłaby walka polityczna prowadząca do niszczenia dorobku, który w mieście jest już widoczny. Dotychczas współpracowały ze mną osoby o różnych poglądach politycznych, ale nigdy te różnice nie przeszkadzały nam w pracy. Uważam, że jest to niezbędny warunek także w następnej kadencji.

Rozmawiał:

Cezary MARSZEWSKI